

S 25 [11]



**BIBLIOTEKA
SZKOŁY POWSZECHNEJ**

FRYDERYK PAPEE

LWÓW

**Z CYKLU :
MIASTA POLSKIE**

NR. 11

WYDAWANY PRZEZ WYDZIAŁ KSIĄZEK SZKOLNYCH

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkich stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lektury, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokręgi umysłowe, pobudzi zainteresowania i wolę czynu, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzni Autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych tomikach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje. Tanie **50 gr.** tomiki pozwolą młodzieży tworzyć własną „Bibliotekę“.

Wyszły z druku następujące tomiki Biblioteki Szkoły Powszechnej:

1. *Wacław Sieroszewski.* — Józef Piłsudski
2. *Kazimierz Czachowski* — O Henryku Sienkiewiczu
3. *Józef Rączkowski.* — Polska w rodzinie narodów
4. *Kazimierz Piekarczyk.* — Czego się Kuba od harcerzy nauczył
5. *Jan Kuglin.* — Jak powstaje książka
6. *Brunona Bruchnalska* — Na własnej ziemi. O oszczędności
7. *Marja Czeska-Maczyńska.* — Opowieść o św. Kindze
8. *Zygmunt Nowakowski.* — Cuda teatru
9. *Julja Jaworska.* — Rok 1863
10. *Helena Lorensowa.* — Imieniny Maku
11. *Fryderyk Papée.* — Lwów
12. *Henryk Opieński.* — Paderewski
13. *Tadeusz Dobrowolski.* — Polska rzeźba ludowa
14. *Bronisław Duchowicz.* — Dawniejsze i nowoczesne oświecenie
15. *Tadeusz Silnicki.* — Klasztory
16. *Czesław Zakaszewski.* — Własną pracą
17. *Bronisława Steinowa.* — Święty Stanisław Kostka
18. *Józef Watra Przewłocki.* — Polacy w Ameryce
19. *Jan Staszewski.* — ...Niemasz pana nad ulana
20. *Feliks Pohorecki.* — Targi i jarmarki

Tomiki przygotowane do druku:

I. CO WIESZ O POLSCE?

- Witold Taszycki.* — Nasza mowa ojczysta
Witold Taszycki. — Gwary polskie

II. ZNAKOMICI POLACY:

- Stefan Papée.* — Prezydent Ignacy Mościcki
Stanisław Rachwał. — Ksiądz biskup Bandurski

III. WOJSKO POLSKIE:

- Jan Biliński.* — Marsz, marsz Dąbrowski
Jan Biliński. — Legjony Piłsudskiego
Jan Misiewicz. — Policja Pań.

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

FRYDERYK PAPÉE

LWÓW



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773

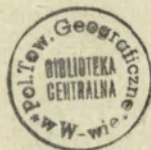


Wa5150222

NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933

<http://rcin.org.pl>

S.25



S.25 [11]

LWÓW ŚREDNIOWIECZNY.

Przyjeżdżamy do Lwowa. Dworzec obszerny, halowy — dużo się w nim pomieści ludzi i dużo towarów. Dworzec stoi na wyżynie. Lwów otoczony jest wieńcem zielonych wzgórz i pagórków; do miasta wszędzie nadół się jedzie. I miasto też całe tonie w zieleni klombów i skwerów, jak żadne inne; w zimie natomiast zasypane jest grubą warstwą śniegu. Bo tu już sięga powiew stepów czarnomorskich, jakkolwiek mała Pełtew, w mieście zasklepiona, należy przez Bug do Wisły, a przez Wisłę do Bałtyku. Tak to Lwów jest na pomoście między dwoma morzami.

Przybывamy do pasa plantacyj, który nazywa się „Wały Hetmańskie“, dlatego, że tam stał do niedawna pomnik hetmana Jabłonowskiego. Jeśli stąd puścimy się do rynku, i dalej na koniec Ruskiej ulicy — wszystkiego około 600 metrów — natrafimy na drugi podobny pas zieleni, nieco podwyższony, czyli na „Wały Wojewódzkie“, albo „Szkarpę“. To, co się mieści między temi dwoma pasami — to cały Lwów średniowieczny. Bo Wały nie od miejsca przechadzki tak się nazywają. — Były one naprawdę wałami ziemnymi dla obwarowania: przed nimi ciągnęła się szeroka fosa, za nimi wznosiły się potężne mury. Na samym środku tego obszaru rynek, przy nim katedra, nad nim na wzgórzu

„Wysoki Zamek“ z kamiennego muru, a na dole, tam mniej więcej gdzie dzisiaj szkoła powszechna im. Mickiewicza (dawniej plac Cast-rum) „Niski Zamek“, siedziba starosty. Wszystko to nakreślił i pobudował w r. 1356 Kazimierz Wielki, którego dawni Lwowianie czcili jako założyciela swego miasta.

„Jako przez Kazimierza żyją Lwowianie,
Tak też przez Lwowian niech żyje Kazimierz“

napisał stary kronikarz Zimorowicz. Po Kazimierzu Wielkim za Jagiellonów, w ciągu XV w. wykończono mury miejskie i katedrę. Mury były potężne, w niektórych miejscach podwójne, utwierdzały je rondle i baszty. Tych baszt było 17, każda oddana była do obrony jednemu z cechów miejskich, np. baszty krakowskiej bronili kuśnierze, a halickiej krawcy. Katedra zachowała dotychczas swoje gotyckie przypory, sklepienia i łuki, tylko, że teraz jest tynkowana, dawniej zaś odbijała czerwoną cegłą i miała schodkowato wyżębione szczyty, podobnie jak stare kościoły krakowskie. Zarys wałów, katedra, stara część ormiańskiego kościoła (dziś pięknie odnowionego) to wszystko, co zostało z odwiecznego Lwowa.

A jednak w tem małym gnieździe, które za-
ledwie 8.000 mieszkańców pomieścić mogło, ki-
piało młodzieńcze życie. Królowie nasi hojnie
obdarzyli miasto przywilejami, dali mu drogo-
cenne naówczas prawo składowe, czyli pierw-
szeństwo kupna u przejezdnych kupców, przy-

znawali różne opłaty i uwalniali od podatków w razie potrzeby. A nasi dawni Lwowianie nie założyli rąk beczynnie, tylko umieli te łaski dobrze wyzyskać. Nawiązali stosunki z wojewodami wołoskimi i wyjeżdżali w daleki świat: jedni do Targowicy aż za dzisiejszym Bukaresztem, albo do Siedmiogrodu, a drudzy do brzegów Czarnego Morza, albo nawet za morze, na Krym, gdzie była kolonja włoska Genuńczyków, w Kaffie. Przywozili ze sobą materje wełniane i aksamitne, płótno, oraz różnego rodzaju „kramne towary“, szczególnie czapki, pługi i cynowe misy; wywozili zaś towary wschodnie: kobierce i jedwabie, korzenie i wina i misterne przybory na konia. Przybywał też dostatek rozmaitych ryb morskich i rzecznych, które wybornie we Lwowie marynować umiano, opatrując beczki lewkim tutejszym. Potem cały ten towar wschodni szedł w przeciwną stronę, na zachód: do Krakowa i Wrocławia, na północ: do Torunia i Gdańska. I było zamożne to małe gniazdo lwowskie.

Co to za ruch był na rynku lwowskim przy 40 bogatych i 40 mniejszych kramach, koło których odbywał się handel. Roi się mięszanina strojów i wieża Babel języków. Tu szlachcic okoliczny w żupanie, tu Niemiec w poważnej szubie, tam krótko opięty Włoch z Kaffy, tam wreszcie kupiec wschodni w powłóczystej szacie -- a wszystkim Ormianin służy za pośrednika, albo nawet za tłumacza. Różne mieszkały

we Lwowie „narody“, ale rej między nimi jeszcze naówczas prowadzili Niemcy, bo oni pierwsi do Polski przynieśli urzędzenia miejskie, których się sami nauczyli we Włoszech. Ale niema to nic do rzeczy, że swoje akty miejskie pisali w niemieckim języku — byli tak samo wierni Królowi i Rzeczypospolitej jak i Polacy. Kiedy Jagiełło po raz pierwszy przybył do Lwowa, wyprosił sobie u niego nasi mieszczanie przywilej z zapewnieniem, że „Lwów i ziemia lwowska nigdy żadnemu księciu, ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z Koroną królestwa polskiego nierozdzielną stanowić będą całość“. I ten drogi sercu lwowskiemu dokument przechowany jest z największą pieczołowitością w archiwum miejskiem na ratuszu aż po dzień dzisiejszy.

KSIAŻĘ LEW I KSIĘZNA KONSTANCJA.

Ale dlaczego nazywa się „Lwów“, to miasto w tem miejscu położone? Chodźmy na Wysoki Zamek, bo zamek w dawnych czasach to był ten pień, z którego rozrastała się osada. Jeśli spojrzymy z Zamku na przedmieście Żółkiewskie, widzimy tam cały szereg ruskich cerkwi: Św. Mikołaja, Św. Onufrego czyli Bazyljanów, Św. Piatnici, a było ich dawniej dwa razy więcej. Wiodocześnie w tych stronach, gdzie jest dzisiaj ludność mieszana, była dawniej ludność przeważnie ruska. I to dziwna, że osada wyciągnęła się nie

w stronę Kijowa, lub w stronę Halicza, ale na północ, w stronę Chełmu. Jakoż rzeczywiście od strony Chełmu jest Lwów założony.

Na 100 lat przed Kazimierzem Wielkim straszna plaga tatarska wisiała nad całą wschodnią Europą. Mówiono, że nawet trawa nie wzrosła tam, gdzie noga tatarskich koni postąpiła. Przeszli Tatarzy jak szarańcza Ruś, Polskę i Węgry. Z Polski i Węgier odeszli precz — ale Ruś zatrzymali pod swoim strasznym jarzmem. Podupadły Kijów i Halicz, a resztki panowania ruskiego przeniosły się do Włodzimierza i Chełmu. Wówczas to król ruski Daniło, mieszkający w Chełmie, pragnąc mieć przecież jakieś połączenie z Haliczem, upatrzył sobie u źródeł Pełtwi najwyższą na tej przestrzeni górę, a przy niej miejsce odludne, jarami i moczarami poprzeryzane, a gęsto zarosłe lasem i trudno dostępne dla jazdy. Więc zbudował Daniło na onej górze zamek i oddał go synowi swemu, któremu na imię było Lew. Tak więc od tego Lwa otrzymał Lwów swoją nazwę i herb, którym jest lew, wspinający się na prawo.

Pierwsza cerkiew pod Zamkiem od strony Żółkiewskiego przedmieścia, t. j. cerkiew Św. Mikołaja, była nadworną książęcą cerkwią. Niedaleko był obszerny plac targowy, który dotychczas Starym Rynkiem jest nazywany. A przy tym Starym Rynku stoi najstarszy we Lwowie kościółek łaciński, Św. Jana, niegdyś obsługiwany przez Dominikanów, którzy za przewo-

dem Św. Jacka, przybywali przeważnie z Polski. Ten to mały kościółek był nadworną kaplicą małżonki księcia Lwa, księżny Konstancji, pobożnej pani, której grób u Św. Jana wkrótce zasłynął cudami. Konstancja była rodzoną siostrą naszej Św. Kingi, a córkę swoją Świętochnę oddała do klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Były więc już za samego Lwa bliskie stosunki z Polską, a wkrótce znacznie się rozszerzyły.

Albowiem książęta ruscy niedługo zdołali utrzymać się we Lwowie: już wnukowie Lwa zginęli w boju z Tatarami i objął po nich rządy siostrzeniec, Bolesław Trojdenowicz, książę mazowiecki z rodu Piastów. Ale i ten niedługo panował; otruli go bojarowie ruscy, a żonę jego Litwinkę, siostrę Kazimierzowej małżonki, wywieźli do Zawichosta i tam w barbarzyński sposób utopili w Wiśle, pod lodem. Teraz Kazimierz W. występuje jako mściciel zbrodni i jako spadkobierca. Był bowiem głową rodu Piastów, był spokrewniony z ostatnim księciem i jego żoną, a i o tem pamiętał dobrze, że cała ta ziemia między Sanem a Bugiem, t. zn. „czerwieńska ziemia“ już w zaraniu dziejów należała do plemienia polskiego. Mógł więc wobec całego świata ogłosić, że obejmuje „ziemie po przodkach odziedziczone“.

A z tego Lwowa książęcego nic nie zostało, tylko jedna jedyna pamiątka: dzwon świętojurski, starożytny, podłużny, z ruskim napisem. Wszystkie bowiem cerkwie dzisiejsze są przebu-

dowane. Pierwotnie były drewniane, tak samo jak dwór książęcy i dwory bojarów; nawet zamek miał tylko obwarowanie z wałów ziemnych i drewnianych palisad. Wszystko to spalił Lubart, książę litewski, kiedy się z Kazimierzem o Lwów dobijał. Tedy Kazimierz na innem miejscu, dogodniejszym Lwów odbudował. Przedtem Lwów był tylko osadą i grodem; Kazimierz po raz pierwszy urządził go jako miasto i przez potężne warownie ubezpieczył. Odtąd już nigdy nie powstała we Lwowie noga Tatarów, którzy go dawniej plądrowali ogniem i mieczem. I miała z tego cała ziemia okoliczna obronę, bo mówiono już za Jagiellońskich czasów, że Lwów to twierdza „na którą się cała ziemia ruska, w razie potrzeby, jako na swoją ucieczkę ogląda“.

LWÓW STAROPOLSKI.

Wspomniano już powyżej, że z ruskiego Lwowa pozostał tylko dzwon świętojurski, a z średniowiecznego, gotyckiego, właściwie tylko katedra i jakieś jeszcze resztki. Olbrzymi pożar zmiótł w r. 1527 z powierzchni ziemi Lwów średniowieczny i miasto odbudowało się w innym kształcie.

Przedewszystkiem jednak zamilkła mowa niemiecka i Lwów stał się odtąd miastem polskim. Były już za Jagiełły kazania polskie we Lwowie, ale przeważały jeszcze niemieckie. Dopiero gdy na początku rządów Zygmunta I zda-

rzyło się, że na dwóch przeciwległych ambonach w katedrze odbywały się równocześnie kazania niemieckie i polskie, tak, że jedno drugiemu przeszkadzało, zarządził kanclerz Łaski, aby kazania polskie były głoszone w czasie sumy, niemieckie zaś w czasie porannej mszy cichej. Odtąd też znika z aktów miejskich język niemiecki, a jego miejsce zajmuje narazie wszechwładna wówczas łacina, po jakich zaś kilkudziesięciu latach prawie wyłącznie język polski.

Nie znaczy to, aby już odtąd zanikła we Lwowie fala obcych przybyszów. Przybywali inni Niemcy, czy z Wrocławia, czy z nad Renu, przybywali Grecy i Włosi, Anglicy i Szkoci — nawet cała ulica Boimów nazywała się szkocką. Ale ci wszyscy w dziwnie krótkim czasie zmieszali się z tubylczą ludnością i przyswoili sobie język polski. Wyszła tu na jaw wiecznie żywa siła przyciągająca narodu polskiego, mocą której tak prędko lgną do nas cudzoziemcy, przynosząc ze sobą owoce różnych cywilizacyj i zalety plemion rozmaitych.

Najwięcej jednak ze wszystkich zostawili po sobie śladów Włosi. O budowniczym włoskim Pawle Rzymianinie (Paolo Romano) powiedziano, że „jemu zawdzięczamy prawie wszystko, co jest ładniejszego z epoki renesansowej we Lwowie“. Budował bowiem wszystko w stylu renesansu, czyli odrodzenia, który z Włoch pochodzi: i cerkiew wołoską i krużganki u Benedyktynek i starą synagogę (Blacharska 27) i najbardziej

charakterystyczny dla Lwowa kościoł Bernardynów. A także i inni w tym stylu budowali: Boimowie, z Siedmiogrodu pochodzący, swą okazałą kaplicę przy katedrze i Kampionowie, którzy z pod Częstochowy przybyli, drugą kaplicę skromniejszą, ale jeszcze może piękniejszą. Jeśli do tego dodamy niektóre kamienice w rynku, to musimy stwierdzić, że cała historyczna fizjonomia Lwowa nosi na sobie charakter p ó ż n e g o r e n e s a n s u.

Wypada teraz przejść na Rynek i zaglądnąć do domów, a nawet do mieszkań dawnych Lwowian. Oto dwie wspaniałe kamienice we wschodniej połaci Rynku: Korniaktów l. 6. później Sobieskich i druga o kilka kroków dalej pod l. 4. kamienica z poczerniałych kamieni. Obie te kamienice są obecnie własnością miasta. W pierwszej mieści się „Muzeum narodowe im. Króla Jana Sobieskiego“, w drugiej „Muzeum historyczne miasta Lwowa“. Warto wejść do środka, aby podziwiać prześliczne obramowania u drzwi i okien i bramkę do domowej kaplicy. A teraz wyobraźmy sobie to wszystko urządzone po dawnemu, do czego pomoże Muzeum narodowe. Minęły już wówczas czasy średniowieczne we Lwowie, gdy nie było innych mebli, jak tylko łóżko, stół, skrzynie i ławy, a w oknach grube szybki w ołów oprawne, albo tylko błony z pęcherza. Teraz są szyby duże i lśniące zwierciadła, a na wieczór „świeczniki zawiesziste“ czyli pająki z brązu, łóżka złociste i malowane, szafy

gdańskiej lub norymberskiej roboty, stoły mistsierne mozaiką wykładane, krzesła „senatorskie“, obite skórą malowaną od ręki. A na tem wszystkim co za bogactwo kobierców wschodnich, gobelinów i makat! Pan domu ukaże się w todze doktorskiej jak Kampian, albo w hiszpańskich koronkach, jak Boim, albo w okazałej szubie jak Korniakt; pani zaś przebiera w klejnotach: ma pierścionków, koleczyków i spinek setkami, łańcuchów złotych kilka, suknie obrzucone perłami, czapeczki i kołpaki rubinami i brylantami ozdobione.

Naturalnie, że okres renesansowy nauczył ludzi swobodniejszego życia, niżeli surowe średnie wieki. Ale nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie było „z czego“. Wprawdzie pogorszyły się nieco warunki handlowe, odkąd brzegi Czarnego Morza zajął Turek — jednakże umieli trudności obchodzić dawni Lwowianie. Nie można się było samemu wyprawiać na południowy - wschód, to tworzone zbrojne karawany; zabrakło ryb morskich, to je hodowano w stawach krajowych. Dość, że towar przybywał ze wschodu i zachodu i z kraju po dawnemu w wielkiej obfitości. Prócz tego na miejscu rozwinęły się różne gałęzie przemysłu: hafciarstwo i namiotnictwo, wyrób igieł i szabel, odlew dzwonów i armat, ba nawet złotnictwo. Czyż można się dziwić, jeśli zdumiony poeta Klonowicz widzi w swej wyobraźni jakby złocisty obłok ponad dachami Lwowa płynący?

A zamożny ówczesny Lwowianin posiadał oglądę i wykształcenie niemałe. Niejeden kupiec bywał doktorem filozofji, inny mieszczanin doktorem prawa, albo medycyny. Słuchali filozofji w Krakowie, prawa w Bolonji, medycyny w Padwie. Lubowali się w obrazach, szczególnie holenderskich i zbierali biblijoteczki, które nazywali „sprzętem królewskim“. Jan Zamoyski, gdy zakładał Akademię w Zamościu, niejednego ze Lwowa wziął profesora. Kilku też Lwowian ówczesnych zasłynęło w naszej literaturze, jak kaznodzieja Fabjan Birkowski, poeci: Sebastjan Klonowicz, Szymon Szymonowicz, Szymon Zimorowicz i brat jego Józef Bartłomiej, znany zarazem jako pierwszy miasta Lwowa dziejopis. I mówiono naówczas w Warszawie, że Lwów ma najmędrszą radę w Polsce.

PIERWSZA OBRONA LWOWA.

Dobrze się stało, że w zamożnych latach zbudowano we Lwowie dwa arsenały i jeden śpichlerz wojenny, stojące dotychczas przy wałach, że odlano kilkaset dział i że latem co niedziela ćwiczyli się mieszczanie w strzelaniu. Bo dobre czasy skończyły się w r. 1648 i nastąpiły ciężkie chwile, w których miasto musiało dać dowód swej odporności. Kozacy ukraińscy, którzy dotychczas niejednokrotnie przyczynili się do zwycięstw polskich, podnieśli pod wodzą Bohdana Chmielnickiego oręż przeciw Rzeczypospo-

litej, pobili kilka razy wojska koronne, najciężej pod Pilawcami, i jak niepohamowana lawina sunęli pod Lwów.

Jesiennym rankiem, dnia 6 października 1648, pojawiają się od strony Zboisk nieprzeliczone tłumy sprzymierzonych z Kozakami Tatarów pod wodzą Tuhaj-Beja, a wkrótce potem nadciąga i sam Chmielnicki ze swymi mołojcami i z uzbrojonym chłopstwem. Obliczano ich na 200.000, co było zapewne przesadą — ale cóż mogli przeciwstawić Lwowianie? Oto zaledwie 350 żołnierzy i 1500 uzbrojonych mieszczan. A jednak postanowili bronić się do upadłego. Kiedy Kozacy zajęli przedmieścia i cerkiew Św. Jura i Kaleczą górę, ogłoszono sowitą nagrodę temu, kto by się odważył podpalić przedmieścia i tacy się znaleźli. Ogień szalał przez całą noc i cały dzień, przerzucając nawet głównie do miasta, które jednak szczęśliwie ugaszono. Poszło z dymem mienie tysięcy obywateli — ale droga była otwarta do strzału. Nadchodzi pierwszy list Chmielnickiego, w języku ruskim napisany, w którym żąda wydania wodzów i żołnierzy z pod Pilawiec — a równocześnie uderza pierwszy szturm. Miasto odpowiada z godnością, że zbiegów z pod Pilawiec wydać nie może, bo ich już we Lwowie niema; napad zaś kozacki wita tak celnymi ze swoich dział strzałami, że cały groźny atak kończy się niepowodzeniem.

Tedy Chmielnicki drugi list posyła, tym razem już w języku polskim ułożony, i równo-

cześnie drugi szturm zarządza. Żądał w swoim liście wydania Żydów — których los byłby zapewne okrutny, bo ich Kozacy mocno nienawidzili. Lwowianie odrzucają tak barbarzyńskie żądanie, z uwagą, że Żydzi „równy z nimi wszystkie nakłady i niewczasy ponoszą“, atak Kozacki zaś z takim męstwem odpierają, że nie tylko z dział swoich mocno, jak się sam Chmielnicki wyraził, jego mołojców „nadwreżyli“, ale jeszcze zeskakując z wałów, czynili wycieczki, gonili i zabijali nieprzyjaciół na przedpolach.

Zdumiony był Chmielnicki stanowczością mieszczan lwowskich i już wydania miasta nie żądał, tylko znacznego okupu, w wysokości 200 tysięcy dukatów. Tego żądania miasto odrzucić nie mogło, ze względu na swoje słabe siły i ze względu nato, że w czasie rokowań Zamek został przez nieprzyjaciela zdobyty. Żadnego obniżenia nie można było uzyskać, jedynie ten warunek, że dwaj pełnomocnicy kozaccy sami dogłądać będą poboru, aby się przekonali, ile Lwów wypłacić będzie w stanie. Jakoż okazało się, że mimo największego wysiłku więcej jak 65.000 zebrać nie zdołano. I tem się musiał Chmielnicki, chcąc nie chcąc, zadowolić.

Szczęśliwy to był dzień dla Lwowa, kiedy po trzytygodniowej udręce, nareszcie 26 października odeszły ostatnie zastępy nieprzyjaciół. Śpieszono dziękować Bogu za ocalenie do wszystkich kościołów, ale najbardziej do Bernardyńskiego kościoła. Wierzono bowiem powszechnie, że opieka

bł. Jana z Dukli, który w tym kościele spoczywa, najbardziej się do uratowania miasta przyczyniła. Więc ustawiono później na wysokim słupie postać modlącego się nad Lwowem zakonnika, która tak pięknie na tle kościoła Bernardyńskiego, pośród zieleni drzew, odbija.

Tę pierwszą obronę Lwowa uwiecznił mistrz Jan Matejko w obrazie z r. 1885 pod tytułem „Chmielnicki i Tuhaj-Bej pod Lwowem“.

DRUGA OBRONA LWOWA.

Niedługo jednak ciężko skolatanie miasto zażyło pokoju. Zaledwie siedm lat minęło od czasu pierwszego oblężenia, a już srogi gość Chmielnicki pojawił się po raz wtóry (25 września 1655 r.). Miał ze sobą tym razem zamiast Tatarów Moskali, którym się tymczasem Kozacy poddali — wszystkiego 60.000 wojska. A cała Polska zalana była nieprzyjacielem, jakby falami potopu: już Szwedzi zajęli Warszawę i stali pod Krakowem, już Moskwa była w posiadaniu stolicy litewskiej Wilna. Ale i teraz nie stracili ducha Lwowianie, owszem jeszcze z większą chwałą wyszli z ucisku. Przyczynił się do tego najbardziej znakomity komendant Krzysztof Grodzicki, który już naprzód kazał spalić przedmieścia, poprawić wały i pogłębić fosy. Na Wysokim Zamku również potrzebne poprawki zarządził i studnię odnowił. Miał przy sobie prócz uzbrojonych mieszczan 600 dobrych żołnierzy, a żywności i amunicji poddostatkim.

Gdy tedy Chmielnicki nadesłał swój pierwszy list, wzywający do poddania, Lwowianie sypnęli gradem kul na obóz nieprzyjacielski, a na list dali odpowiedź odmowną. Wówczas Chmielnicki wśród straszliwego grzmotu dział gradem kul zarzucił miasto; rwały się warownie i trzęsły kamienice w posadach. Ale i „nasz lew” — pisze naoczny świadek — „z równym hukiem oddawał wet za wet, sprawiedliwy gniew okazując i wszędzie się broniąc”, tak że nieprzyjaciel, poznawszy bezskuteczność swoich usiłowań, drugi już łagodniejszy list wyprawia do miasta.

Wzywał w nim do przysłania kilku pełnomocników celem bliższego porozumienia. Poszli tedy odważni mężowie mimo ciągle krzyżujących się kul i mimo, że nieprzyjaciel dla zabezpieczenia ich żadnych nie chciał dać zakładników, do głównej kwatery Chmielnickiego, która była u Św. Jura. A kiedy im tutaj hetman kozacki oświadczył, że generał rosyjski Buturlin żąda poddania miasta na imię cara, wówczas przywódca poselstwa Samuel Kuszewicz, taką wiecznej pamięci godną dał odpowiedź: „Miłościwy panie hetmanie, zdrowia nasze, którzy tu jesteśmy, w twoich są rękach..., ale żebyśmy na imię cara moskiewskiego przysięgę i miasto oddawać mieli, tego nigdy nie uczynimy. Przysięgliśmy raz królowi panu naszemu miłościwemu Janowi Kazimierzowi i jemu, w jakimkolwiek go szczęściu los zachowa, wiary naszej dotrzymać pragniemy”. Wrażenie, jakie te mężne słowa wywarły,

było tak wielkie, że nawet jeden z pułkowników kozackich, podchodząc bliżej do Lwowian, szepnął półgłosem: „wytrwajcie w swojej szlachetności“!

Jakoż wytrwali dzielni Lwowianie, a w liście do Chmielnickiego wysłanym, w jeszcze bardziej stanowczych słowach oświadczyli, że „przy wierze, którą królowi swemu oddali, umierać są gotowi“. Skończyło się tedy wszystko, po długich układach, w których biskup ruski Arsenjusz Żeliborski zacie pośredniczył, na okupie, nawet tym razem o polowie mniejszym. Warunek wydania Żydów był znowu stawiany, i oczywiście odrzucony.

Kiedy po 47 dniach ciężkiego oblężenia nieprzyjaciel zwinął swoje obozy, oddawało jedno i drugie wojsko miastu na pożegnanie honory wojskowe. Żleby było, gdyby się od swoich nie doczekało uznania. Wszystkie bowiem inne ojczyzny naszej miasta, choćby na chwilę zajął nieprzyjaciel, tylko to jedno „przedmurze“ urągało fałom potopu. Gdy po Lwowie obroniła się Częstochowa i cały naród zerwał się do walki, wtedy król Jan Kazimierz, wracając do Polski z wygnania, nasamprzód przybył do Lwowa, i tu sobie narazie założył stolicę. W gorących słowach wyraził miastu pochwałę za jego dzielność, zrównał je we wszystkich prawach z Krakowem i Wilnem, a mieszczan lwowskich podniósł do stanu szlacheckiego. Wówczas to odbyła się w katedrze lwowskiej podniosła uroczystość oddania całej Polski w opiekę Najśw. Panny, uro-

czystość, którą mistrz Jan Matejko jako „Śluby Jana Kazimierza“ odmalował we wspinającym obrazie, przechowywanym obecnie w Galerji narodowej miasta Lwowa.

TRZECIA OBRONA LWOWA.

Jeszcze po raz trzeci wyteżył Lwów wszystkie siły swoje do skutecznej obrony. I znowu nie był to kto inny, jak tylko Kozacy, którzy mu przynosili niebezpieczeństwo ognia i miecza. Tym razem zaś sprzymierzyli się z Turkami, gdyż nie byli z opieki moskiewskiej zadowoleni. Wówczas imię tureckie było ze wszystkich najgroźniejsze; to też popłoch padł na mieszkańców Lwowa na samą wieść o zbliżeniu się nieprzyjaciela. Większa część, i to właśnie zamożniejsi, opuścili zagrożone miasto. Widząc to, światły burmistrz ówczesny Bartłomiej Zimorowicz, kazał zamknąć bramy miejskie, a zgromadziwszy zdolne do broni obywatelstwo przed ratuszem, zapytał: kto chce uciekać, a kto bronić rodzinnego miasta? Nikt się nie chciał powstydić — wszyscy złożyli przysięgę, że nie opuszczą miasta. Było do obrony Lwowa 500 żołnierzy, przeszło 1000 uzbrojonych mieszczan i tyleż lichu zbrojnych chłopów.

Tymczasem nadciągnął nieprzyjaciel; różna zbieranina podległych Turkom narodów. Otoczyli miasto prawie ze wszystkich stron: na Gródeckiem stanęli Tatarzy, u Św. Jura i na górze Kaleczej Kozacy ze swym hetmanem Doroszenką,

w stronie dzisiejszego parku Kilińskiego (Stryjskiego) Wołosi, wreszcie od wschodu Kapudan basza ze swymi Turkami. Było około 50.000 wojska, przy tem 50 dział i oddziały saperów.

Jest na początku ul. Łyczakowskiej skromny kościół Klarysek, czyli Bernardynek, który dzisiaj służy młodzieży szkolnej, a ozdobiony jest kopją obrazu sławnego hiszpańskiego malarza Murilla, sporządzoną w Madrycie przez naszego artystę Stan. Batowskiego. Ten kościół odegrał najważniejszą rolę w oblężeniu tureckim. Oblężenie to trwało tylko 4 dni, ale najgroźniejsze było ze wszystkich dotychczasowych. Aż przed ołtarze katedry dolatywały kule, z których jedna jest tam na murze zewnętrznym zawieszona. Wysoki Zamek i Klaryski przechodziły to w ręce Turków, to w nasze; były nawet szczęśliwe ze strony Lwowian wycieczki. Ale ostatecznie Turcy utrzymali się przy Klaryskach i robili stąd z jednej strony podkopy pod klasztor Bernardynów, a z drugiej od koszar na Teatyńskiej ulicy. Z poza szanca walili z ciężkich dział do murów miejskich, przyległych Dominikanom. Była największa obawa, że po takich przygotowaniach miasto nie wytrzyma powszechnego szturm, na który się zanosilo.

Na szczęście w ostatniej chwili — a było to właśnie w dniu św. Michała r. 1672 — zjawia się w obozie tureckim pełnomocnik polski, upoważniony do układów. Niestety pogiębiona Rzeczpospolita musiała naówczas zawrzeć ha-

niebny pokój: oddać Kozakom Ukrainę, a Turkom Kamieniec wraz z całym Podolem. Za odstąpienie od Lwowa podyktowali Turcy okup wysokości 80.000 talarów. Ale wycieńczone i przez najzamożniejszych opuszczone miasto zdołało zebrać zaledwie 5000! Trzeba było tedy dać zakładników na poręczenie zapłaty reszty. Sam Zimorowicz, choć już przeszło 75 lat liczył, ofiarował się na zakładnika, jednakże tej ofiary nie przyjęto. Znaleźli się inni: 4 Polacy, 2 Rusini, 2 Ormianie i 2 Żydzi. Los tych zakładników był ciężki: dwóch umarło w niewoli, czterej wydobyli się własnym zabiegiem, a czterej wrócili po siedmiu latach, gdy Rzeczpospolita narazcie złożyła za nich okup.

W tych ciężkich czasach uratował ojczyznę wielki bohater Jan Sobieski, który po świetnym zwycięstwie nad Turkami pod Chocimem wybrany został królem, jako Jan III. Wkrótce potem odpędził od Lwowa 10 tysięczny oddział tatarski, w bitwie między Zniesieniem a Lesienicami, a wreszcie pod Wiedniem złamał raz na zawsze potęgę turecką (1683). Ukraina i Podole wróciły do Polski. We Lwowie, który pod jego opieką przeżywał jeszcze raz resztki dawnej świetności, pamięć króla Jana zawsze była drogą. W nowszych czasach postawiono mu na wałach hetmańskich wspaniały pomnik, dłuta Tadeusza Baracza. Nieco dalej stał do niedawna skromniejszy a starszy pomnik wiernego towarzysza króla Jana, hetmana Stan. Jabłonowskiego, który

w r. 1695 ostatni najazd tatarski na Lwów pod murami kościoła Najśw. Panny Marji Śnieżnej zwycięsko odparł. Pomnik Jabłonowskiego przeniesiono w r. 1931 na plac Trybunalski przed kościołem OO. Jezuitów.

UPADEK STAROPOLSKIEGO LWOWA.

Czwartego oblężenia już nie wytrzymało wyścieńczone tyłoma przejściami miasto. — A i tak nie tyle w tem było jego winy, jak winy starostów, którzy Wysoki Zamek tak zaniedbali, że od czasu tureckiej wojny opustoszał i popadł w ruinę. Skorzystał z tego znakomity wojownik Karol XII król szwedzki, którego, następcą Jana III, August II Sas nieopatrznie zaczepił. Kiedy Karol już prawie całą Polskę zawojował i podstąpił pod Lwów, zaraz wyszedł na Wysoki Zamek, skąd miał całe miasto jakby na dłoni i tam sobie ułożył plan zdobycia miasta. Weczesnym rankiem dnia 6 września 1704 r. kazał zająć klasztor Karmelitów bosych na wzgórku od tyłu, tak że szturmujących od strony miasta ostrzeliwać nie było można. Stąd już bardzo blisko było na Wały. Niestety komendant wojskowy Gałęcki zaspiał sprawę — zaledwie się go dobudził dowódca mieszczan ławnik Józefowicz. Ale już było zapóźno. Przy ówczesnem powolnem nabijaniu padła tylko jedna salwa, mieszając na chwilę nieprzyjaciół, a zanim mógł nastąpić strzał drugi, już Szwedzi byli na wałach. Wojsko się poddawało, jedni tylko kuśnierze na

krakowskiej bramie, w liczbie 15 zginęli wszyscy w obronie swoich dział i swojej baszty. Miasto było zdobyte i musiało złożyć haracz w wysokości 130.000 talarów oraz wydać swoje armaty, których było jeszcze 171. Wszystko było stracone, prócz honoru, bo lepiej opatrzyli swoje warownie mieszczenie, niżli starosta Zamek, dłużej wytrwał na stanowisku kuśnierz, niż zawodowy żołnierz i baczniej czuwał ławnik Józefowicz, niżli komendant Gałęcki.

Tak jak miasta Lwowa, tak i całej Polski pilnowali ówcześni dygnitarze. Wojska była tylko garstka, więcej od parady, podatków nie płacono, sejmy rozchodziły się z niczem, wszędzie był nieporządek i wszystko szło w zaniedbanie.

W owym czasie powstały we Lwowie t. zw. jurydyki, t. j. dwory i realności szlacheckie, wyjęte z pod władzy miejskiej i wolne od podatków, których było kilkadziesiąt. A także usunęły się od obowiązków miejskich zakony, których była w XVIII wieku we Lwowie niepomiaralna ilość: sami Dominikanie posiadali aż cztery, Karmelici nawet 5 klasztorów. Gdy się to wszystko usunęło od podatków, uszczupliły się dochody miejskie tak, że nie było funduszków na utrzymanie porządku. Baszty waliły się, mury rozpadały się, nie było ani ziarnka prochu w zapasie, na ulicach i placach stały sterty nawozu i śmiecia, a na gościńcach takie kałuże i wyboje, że powozy zapadały się w błocie. Mieszczenie nie byli w stanie swoich domów utrzy-

mać w porządku, ba nawet je porzucali, tak, że czasem aż do trzydziestu kamienic stało pustką.

Rzecz dziwna, że nawet z czasów takiego upadku zachowały się we Lwowie dwa niepospolite pomniki, t. j. katedra świętojurska i kościół Dominikanów. Jednakże nie trudno to wytłumaczyć. Mieszczanin lwowski już wówczas w kosztownych budowach udziału wziąć nie mógł, ale budowali zamożni panowie z ziem południowo-wschodnich. Katedra ruska stanęła ofiarnością dwóch metropolitów Szeptyckich, kościół Dominikański zaś nakładem Józefa i Mikołaja Potockich. Styl ich odpowiada wiekowi: prostolinijny renesans włoski przekształcił się w XVII wieku w okazały barok, a w XVIII w. w styl ozdobny francuski, który nazwano rokoko. Freski na sufitach, a szczególnie figury kamienne w wielkiej ilości używane są naówczas; pojawiają się one i w innych kościołach lwowskich; u Najśw. Panny Marji Śnieżnej, u Św. Marji Magdaleny, Św. Antoniego, Św. Marcina, Św. Mikołaja, ba nawet w katedrze, której gotyk arcybiskup Sierakowski w czasie odnowienia stylem XVIII wieku zamącił.

NACISK NIEMCZYZNY.

Że się rozmaite wyznania i szczepy przy końcu staropolskich czasów w jedno dość jednolite społeczeństwo złożyły, o tem świadczy najlepiej protest uchwalony „na sesji generalnej“

przez „wszystkie stany i narody“ w chwili zajęcia Lwowa przez Austrię (1772). Miasto jest zmuszone, piszą zaci mieszczenie, przyjąć cesarskiego namiestnika — „jednakże czyn ten samą tylko podyktowany przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary najjaśn. królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu, w niczem na przyszłość zachwiać nie potrafi“. Protest ten był tem bardziej uzasadniony, że już król Stanisław August przysłał był do Lwowa pierwszą komisję porządkową, jako zapowiedź tych reform, które ostatecznie doprowadziły do konstytucji 3 Maja 1791 roku. A jak ta konstytucja stała się hasłem przetrwania niewoli dla narodu, któremu źli sąsiedzi podźwignąć się nie dali, tak ów protest stał się linją przewodnią dla Lwowian wśród ciężkich czasów, jakie ich czekały. Lwów zawsze gorący brał udział we wszystkich usiłowaniach narodowych: w konstytucji 3 Maja, w powstaniu Kościuszkowskim i w innych, w Legionach. Była nawet chwila w r. 1809, kiedy przez 25 dni znalazł się w ręku polskiego wojska i polskich rządów, z niesłychanym zapalem powitanych.

Ale ostatecznie ustaliły się na czas długi obce rządy. Nastąpiły nowe czasy i nowe porządki. Jak na całym świecie, tak i we Lwowie zniesiono wkrótce warownie miejskie i zamieniono je na miejsca przechadzki na Wałach i na Wysokim Zamku. Tylko, że dla nowego rządu były to zabytki obce, więc nie zachowano z nich sza-

cownych pamiątek, tak jak w Krakowie. Chodziło o rozszerzenie miasta. Jakoż posunął się wówczas Lwów z jednej strony aż do Jezuickiego Ogrodu, z drugiej do dzisiejszego placu Zyblikiewicza, z trzeciej Łyczakowska ulica dosięgła Św. Antoniego. Tylko Żółkiewskie przedmieście zadawałniało się sadami, którym sprzyjała tamtejsza torfiasta ziemia. I wiele jeszcze porządków wprowadzono, podobnie jak pod Prusakiem w Poznańskim, — cóż z tego, kiedy tak samo, jak i tam, narzucono niemiecki język we wszystkich szkołach i urzędach. Ale Lwów, jak z jednej strony się podnosił, tak z drugiej strony zniemczyć się nie dał, — a pamiątką tej jego skutecznej walki są dwa zabytki, które o niej świadczą, a jeden, który ją przypomina.

Naprzód Teatr hrabiego Skarbka. W tym czasie zalewu niemczyzny teatr najpierwszy zaczął pielegnować język polski. Wojciech Bogusławski koczował ze swoim teatrem, a Jan Nepomucen Kamiński dawał przedstawienia w skromnym budynku, na placu powstałym po zniesieniu niskiego Zamku („Castrum“). Nareszcie w roku 1842 zbudował hr. Stanisław Skarbek swój teatr obszerny i dogodny, który pamięta pierwsze przedstawienia komedyj Fredry i Korzeniowskiego i występy artystki światowej sławy, Heleny Modrzejewskiej. Służył ten teatr miastu aż do roku 1900, w którym zbudowano nowy teatr. Drugim bastjonem polskości stał się Zakład Narodowy im. Ossoliń-

skich. Józef Maksymiljan Ossoliński przez całe życie zbierał książki. Potem zakupił opustoszały klasztor Karmelitanek wraz z kościołem Św. Agnieszki, przerobił go przy pomocy sławnego później generała Józefa Bema na bibliotekę, i oddał do użytku publicznego (1826). Założono przytem Muzeum (im. Lubomirskich) i podjęto różne wydawnictwa, przyczem skupili się najznakomitsi pisarze nasi naówczas we Lwowie mieszkający; Wincenty Pol i Kornel Ujejski, poeci, August Bielowski i Karol Szajnocha, historycy. Wreszcie Biblioteka Uniwersytecka. Gmach to nowy, ale zapisał wśród swoich godeł, malowanych przez Jul. Makarewicza, pamięć dawnych, ciężkich czasów. Na suficie westybulu namalowana, unosząca się w powietrzu otwarta księga, ma napis łaciński: „Vincenti munimenta libelli“ — „Przewyciężą księgi warownie“. Bo przy końcu tej epoki Austriacy najgorzej dokazywali: powiesili 31 lipca 1847 r. Teofila Wiśniowskiego za „spiski“ i zbombardowali miasto 2 listopada 1848 za „bunt“. Tego dnia stanął w ogniu ratusz i spaliła się w przeważnej części Biblioteka Uniwersytecka, wówczas umieszczona na Krakowskim, w kościele Trynitar-skim, który później na cerkiew przemieniono. Ale ratusz odnowił się a biblioteka odrodziła się z popiołów i dzisiaj służy dobrze polskiej nauce.

Nareszcie skończyły się niemieckie czasy. Za przykładem wszystkich państw europejskich (z wyjątkiem chyba Rosji), także i Austrija

otrzymała konstytucję (1867), a kraj nasz uzyskał samorząd i wprowadzono język polski we wszystkich szkołach i urzędach. Wówczas Lwów wziął się gorliwie do pracy, jak niegdyś po uzyskaniu królewskich przywilejów. Piękne gmachy są pamiątką tego okresu samorządowego: Kościół św. Elżbiety, Politechnika, gmach Sejmu krajowego (dzisiaj Uniwersytet) nowy Teatr. Od Politechniki wyszedł wielki ruch techniczno-budowlany, którego owocem zasklepienie Pełtwi, naprawa bruków, zbudowanie wodociągu, znakomite ulepszenie oświetlenia; spolszczony zaś Uniwersytet obudził życie naukowe, stworzył Towarzystwo naukowe i różne fachowe ogniska wiedzy, oraz przyczynił się do znakomitego rozrostu szkół. Ale to wszystko było tylko przejściem do daleko większych przeznaczeń, jakie czekały Lwów.

POWRÓT DO MACIERZY.

Ojcowie nasi modlili się do Boga: „O wojnę powszechną za wolność ludów — prosimy cię Panie“. I wojna ta wybuchła w roku 1914, tak, że wówczas wszyscy trzej nasi zaborcy po raz pierwszy stanęli przeciwko sobie. A gdy jedni Polacy po zwycięstwie tej strony spodziewali się poprawy losu, drudzy po zwycięstwie tamtej strony, stało się dziwnem zrzędzeniem Opatrzności, że wszyscy trzej zaborcy naraz padli na ziemię. Zwycięska Koalicja przyznała Polsce, na pod-

stawie punktów amerykańskiego Prezydenta Wilsona, niepodległość z dostępem do morza i nakreśliła jej zachodnie granice w Traktacie Wersalskim, a wschodnie granice sami sobie na Rosji wywalczyliśmy w pokoju rygskim.

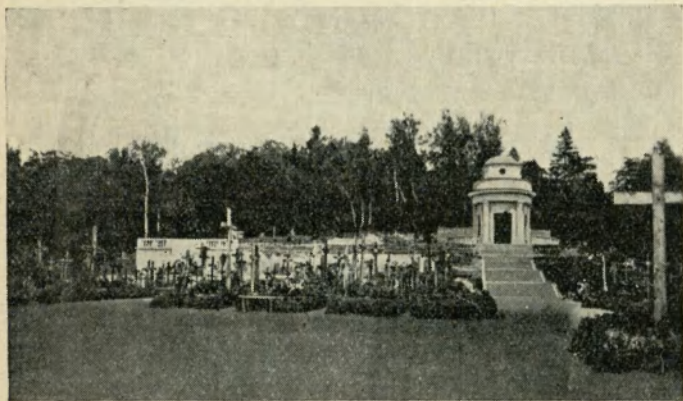
Lwów przygotował się do tej wojny i Lwów tyle wśród niej wycierpiał, jak żadne polskie miasto — ale wyszedł z niej z wielkim zaszczytem. Tutaj Józef Piłsudski, który całe swe życie poświęcił myśli o niepodległości Polski, już w roku 1908 kładł pierwsze początki legjonów, aby je później przetworzyć w potężną armję. Lwów nie poskąpił ani ludzi, ani pieniędzy legjonom. A kiedy na początku wojny 3 września 1914 r. Moskale zajęli miasto, Lwów nie dał się złudzić odezwą Wielkiego Księcia Mikołaja, obiecującą Polsce swobodę, bo słyszał z ust generała gubernatora Bobrińskiego słowa, że to wszystko jest jedna niepodzielna Rosja, aż po Sącz, i widział jak na ulicach przybijano rosyjskie napisy. A niezapomniany prezydent miasta Tadeusz Rutowski, który stał się ojcem i opiekunem ludności w czasie okupacji rosyjskiej, zawsze śmiało przypominał Bobrińskiemu, że ma do czynienia z polskiem miastem.

Odwróciły się losy wojny i znowu dnia 22 czerwca 1915 r. przybyli Austriacy. Srożyły się rządy wojskowe, tak, że zdawało się, iż wróciła dawna Austrija ze swoich najgorszych czasów. Nareszcie na początku r. 1918 zawarli Austriacy w Brześciu pokój z Rosją, odstępując

Sowiecom Chełmszczyznę, naszą ziemię męczenników, zaś z Galicji Wschodniej chcieli utworzyć osobną ukraińską prowincję. Wówczas opuścił Austrjaków pod Rarańczą gen. Józef Haller z legjonami, bo nie dlatego współdziałały one z początku z Austrią, aby walczyć za cesarza, tylko aby walczyć za Polskę. Jednakże upadająca Austria rzuciła jeszcze raz posiew złowrogi na naszą ziemię. Oddała Ukraińcom swoje ruskie pułki, broń i oficerów, tak, że kiedy już Kraków znalazł się w ręku polskim — Lwów 1 listopada 1918 r. obudził się pod żółto-niebieskim sztandarem ukraińskim. Nie było wojska, ani broni. Wówczas to, niebywałym w dziejach przykładem, ocalały polskość Lwowa dzieci i kobiety. Zdobywano na nieprzyjacielu broń i karabiny maszynowe, wydzierano mu piędź za piędzią lwowskiej ziemi, aż po 3 tygodniach nadszedł gen. Roja i wypędził z miasta Ukraińców. Jeszcze nie dali za wygraną, jeszcze przez cztery miesiące oblęgali Lwów, odcinali mu wodę i światło elektryczne, miotali kule aż na katedrę. Wyłom w murze oporowym świątyni od ulicy Halickiej, o długości przeszło 3 m zamurowano cegłą nietynkowaną, osadzono w murze granat armatni i opatrzone napisem „Ex Obsidione Ruthenorum A. D. 1919 Die 5 mar.“. (Z oblężenia Rusinów, 1919, 5 marca). Dopiero na Wielkanoc r. 1919 za nadejściem gen. Iwaszkiewicza Lwów ostatecznie swobodnie odetchnął.

Na przepięknym „Cmentarzu Obrońców

Lwowa“ wznosi się wielka kaplica grobowa, a na jej ścianach takie można czytać nazwiska: Wilhelm Haluza, uczeń VI klasy gimn., Kazimierz Konopka, uczeń VII kl. gimn., Tadeusz Jabłoński, uczeń III kl. gimn., Stefanja Kozłowska, lat 17 itd. itd. Znakomity poeta Jan Kaspro-



Kaplica „Orląt“ na cmentarzu Obrońców Lwowa.

wicz, patrząc na tych bohaterów, którzy na swoich czapkach gimnazjalnych nosili odznaki wawrzynowe, tak o nich napisał:

„Mówięc, żeś godny właściciel swych wawrzynowych gałązek,
Ale się w pychę nie wzbijaj, spełniłeś li obowiązek“.

Jak niegdyś za czasów Jagielly, tak teraz znowu po 530 latach Lwów wyrażał swoją niezłomną wolę należenia do Polski, ale teraz tę wolę pisał własną krwią. To też był to wielki dzień

dla Lwowa ów 22 listopada 1920, kiedy po ostatecznym odparciu bolszewików, zwycięski wódz naczelny, marszałek Józef Piłsudski, własnoręcznie ozdobił herb Lwowa orderem „Virtuti militari“. A tak lew lwowski, który już w XVI w. ozdobiony był za wierność katolicką przez papieża Sykstusa V jego herbem (trzy pagórki i gwiazda), otrzymał teraz najwyższe w całej Polsce, bo tylko na polu chwały dostępne, odznaczenie.

LWÓW TERAŹNIEJSZY.

W maju 1930 r. staraniem głównie ś. p. Ignacego Drexlera, mieszczanina Lwowskiego i profesora politechniki, przeprowadzono wcielenie do Lwowa przedmiejskich osad, jak Kulparków (VI), Sygniówka (VII), Kleparów z Zamarstynowem (VIII) i Zniesienie (IX) i powstał t. zw. „Wielki Lwów“. Ilość mieszkańców podniosła się z 220 tys. do 316.177 głów, ale się przez to stosunek narodowościowy nie zmienił, i procent takich, którzy podali inny język, jak polski, za swój ojczysty, pozostał ten sam t. j. 36 proc. Dużo jeszcze zapewne czasu upłynie, zanim się te nowe dzielnice uporządkują i dużo, zanim się ta jedna trzecia część niepolska zharmonizuje z resztą. Jednakże najszlachetniejsze umysły z obu stron nad tem pracują usilnie. Wszakże nawet pierwszy obrońca Lwowa, kapitan Czesław Mańczyński pytał z żalem: „czy nie było innej drogi do porozumienia, jak przez walkę“ i ubolewał

nad tem, że się nawzajem łać musiała krew drogocenna. Tak niegdyś nasi Jagiellonowie każdą walkę z Litwą lub Rusią uważali za bratobójczą wojnę domową.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała przyszłość Lwowa leży w rozwoju jego handlu.



Ogólny widok Lwowa.

Dlatego to ludzie przewidujący urządzili Targi Wschodnie, dlatego szukają różnemi sposobami pola zbytu dla Lwowa, a minister Kwiatkowski porównał jego znaczenie z Gdynią. Jakoż w najlepszych czasach sięgała Polska od Bałtyckiego do Czarnego Morza, a nawet w najgorszych czasach nie zarzucano tego hasła „od morza do morza“. Lwowski poeta Kornel Ujejski śpiewał,

że nam „szumi jedno i drugie morze“. Kierunek handlu lwowskiego szedł zawsze nie na północny wschód, tylko na południowy wschód, gdzieby mogła mu się otworzyć Rumunja, Bułgarja, Grecja, a nawet Turcja. Ale zależy to wszystko od uzyskania dogodnych połączeń z Czarnem Morzem; dotychczasowe zaś połączenia przez Rumunję szwankują bardzo z powodu wysokiej taryfy przewozowej i z powodu nieporządków na tamtejszych kolejach. A także i połączenie nasze z Węgrami, a przez nie z Jugosławją, utrudnione jest od czasu zajęcia przez Czechów Rusi zakarpackiej, przez co straciliśmy bezpośrednią z Węgrami granicę.

Lwów zawsze sposobił się do obrony w razie potrzeby, a i teraz broni z ręki nie puszcza. Kwitnie „Strzelec“, rozwijają się rozmaite przysposobienia wojskowe: akademickie, techniczne, rzemieślnicze, handlowe, w znakomitej liczbie i w doskonałym wyćwiczeniu. Kiedy to wszystko ruszy pośrodkem, raduje się serce na widok tej ilości i tej znakomitej postawy.

Ciężar kryzysu powojennego wisi teraz nad całym światem, nad Polską i nad Lwowem. Mało jest pieniędzy, a wiele długów i jeszcze więcej potrzeb. Ale gdzieindziej jest znacznie gorzej, niż u nas. Lwów przetrwał już o wiele gorsze czasy, to i te czasy przetrwa, nadziei nie traci i temperamentu swego nie traci. Lew, zawsze wierny, szuka nowych dróg — lew czuwa.



IV. NASI SĄSIEDZI:

Marjan Szyjkowski. — Czechosłowacja
Bolesław Śrocki. — Niemcy
E. M. Schummer Szermentowski. — Litwa
Władysław Kowaleńko — Sowiety
Edmund Strauch. — Rumunja

V. NASI SOJUSZNICY

Marjan Jedlicki. — Francja
Mieczysław Brahmer. — Włochy

VI. MIASTA POLSKIE:

Kazimierz Konarski. — Warszawa
Kazimierz Buczkowski. — Kraków
Bernard Chrzanowski. — Poznań
Witold Hulewicz. — Wilno
Andrzej Zand. — Łódź
Julja Jaworska. — Lublin

VII. CO DALIŚMY LUDZKOŚCI:

Tadeusz Nayder. — Kopernik

VIII. MUZYCY POLSCY:

Witold Hulewicz. — Chopin
Witold Hulewicz. — Moniuszko

IX. URODA POLSKIEJ WSI:

Jan Stanisław Bystrzeń. — Pieśni ludowe
Jędrzej Cierniak. — Boży rok w polskiej wsi
Felicja Gosieniecka — Zdobnictwo ludowe
Adam Zawisza. — Wojciech Boroń
Tadeusz Mayzner. — Muzyka ludowa

X. MALARZE POLSCY:

Jerzy Koller. — Jan Matejko
Jerzy Koller. — Artur Gröttger

XI. PRZEDSTAWICIELE LUDZKOŚCI:

Stanisław Zaczek. — Juljusz Cezar
Stanisław Helsztyński. — Szekspir
Adam Skalkowski. — Napoleon
Józef Watra Przewłocki. — Wilson
Marja Jaworska. — Foch

XII. PISARZE POLSCY:

Józef Skoczek. — Jan Długosz
Stefan Adam Schmidt. — Jan Kochanowski
Ks. Stanisław Skaziński. — Piotr Skarga
Zofja Ciechanowska. — Adam Mickiewicz
Józef Rączkowski. — Stanisław Wyspiański

XIII. OBRAZKI HISTORYCZNE:

Marja Swobodzianka. — Sobieski pod Wiedniem
Antoni Jakubski. — Obrona Lwowa
E. M. Schummer Szermentowski. — Przeszłość Litwy
Czeska-Mączczyńska. — Teofila Sobieska, matka króla Jana

XIV. OBRAZKI OBYCZAJOWE:

Majer Tauber. — Żydzi
Stanisław Dedio — Igrzyska olimpijskie
Józef Skoczek. — Żacy

XV. POLSCY ŚWIĘCI:

Ks. Franciszek Błotnicki. — Polskie legendy o Chrystusie
Fryderyk Papee. — Święty Kazimierz Królewicz

- XVI. CZYTANKI RÓŻNEJ TREŚCI:**
Jan Sztudynger. — Muchomorki
Stanisław Śrugarek. — O Edziu, Stasiu, Walusiu. Opowiadania
Walerja Szalay Groele — Milusińscy
Julja Rybczyńska. — Opowiadania babuni
- XVII. PRZEDMIOTY MÓWIĄ...**
Jerzy Gutsche — Narodziny gazety
Władysław Lam. — Tajemnice malarzkiej pracowni
Zenon Kosidowski. — Mówi do Was radio
- XVIII. TEATR SZKOLNY:**
Jadwiga Duszyńska. — Mali powstańcy
- XIX. POLSKIE PODANIA I LEGENDY:**
Walerja Szalay Groele. — Podania o grodach w Małopolsce
Walerja Szalay Groele. — Legendy o Poznaniu
- XX. SŁOWIANIE:**
Witold Taszycki. — Święty Cyryl i Metody, apostołowie Słowian
- XXI. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I PRAWNE:**
Ludwika Dobrzyńska Rybicka — Czy chcesz mieć powo-
 dzenie?
Marjan Jedlicki. — Ustroje państw Europy zachodniej
- XXII. ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE:**
 (w przygotowaniu)
- XXIII. PRZYRODA:**
Juljan Rżóska. — Podróż w krainę najmniejszych istot
Stanisława Słowikowska Dr. — Potwory świata roślinnego
Stanisława Słowikowska Dr. — Zwierzęta jadowite i ich kłopoty
Bronisław Duchowicz. — Szkodniki domowe i polne
Jan Sokolowski. — O ptaszkach, gniazdkach i pisklętach
Jan Dobrowolski. — Uprawa roślin lekarskich
Adam Wodziczko. — O rezerwach przyrodniczych i parkach
 narodowych w Polsce
Adam Wodziczko. — Ginące zwierzęta
- XXIV. FIZYKA I CHEMIA:**
Tadeusz Krokowski. — Kuźnia olbrzymów
Tadeusz Krokowski. — Wujko czarodziej
Piotr Laurecki. — Świat atomów
- XXV. GEOGRAFIA I PODRÓŻE:**
Walerja Szalay Groele. — Przygody wakacyjne
Witkowski. — Gwiazdy karły i gwiazdy olbrzymy
- XXVI. ANTROPOLOGIA:**
Michał Cwirko Godycki. — Ludy na kuli ziemskiej
Michał Cwirko Godycki. — Jak wyglądali i jak żyli nasi
 przodkowie
- XXVII. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE NAUK:**
Jan Adamski. Pierwotniaki chorobotwórcze
Franciszek Łabendziński. — Co to jest gruźlica?
Wiktor Dega. — Ratownictwo
Zygmunt Helper. — Nasze środki spożywcze
Zygmunt Helper. — Tajniki chemii
Józef Jarząb. — Pielęgnowanie zębów
Jan Krotoski. — Co powinien każdy człowiek wiedzieć o za-
 paleniu ślepej kieszki?
- XXVIII. WYCHOWANIE FIZYCZNE:**
 (w przygotowaniu)
- XXIX. PORADNICTWO ZAWODOWE:**
Walerja Szalay Groele. — O własnych siłach

